№ 181. Warszawa, Środa 3/15 Lipca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

...vincii w Królestwie ...nie rs. 12 (złp ...ie rs. 3 (złp. ...wie taż sama ...vincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro N. M. P. Szkaplerznéj.
Wschód słońca o g. 3 m. 58.—Zach. o g. 8 m. 12.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w poł. cie. 21.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu onegdajszym, jako w najradośniejszą rocznicę urodzin Najjaśniejszej Cesarzowéj Alexandry Fedorównéj, odprawione były w godzinach rannych, w świątyniach tutejszych różnych wyznań, stosowne nabożeństwa. O godzinie 10éj zebrali się na pokojach zamkowych, urzędnicy władz wszelkich, tak wojskowych jak cywilnych, dla złożenia powinszowań JO. jenerał-adjutantowi Xięciu Gorczakow, Namiestnikowi Królestwa.— Następnie Jego Xiążęca Mość, wraz z tymiż, udał się do kościoła katedralnego św. Trójcy na solenne nabożeństwo, zakończone Te Deum, podczas którego działa cytadeli Alexandrowskiéj dały 101 wystrzałów. Wieczorem w Amfiteatrze, w parku Łazienkowskim, dane było widowisko bezpłatne, a miasto całe rzęsisto oświetlone.

— Ulubiony nasz kompozytor muzyczny Stanisław *Moniuszko* przyjechał do Warszawy.

— Pani Eleonora Ziemięcka po ukończeniu *Studji religijno-filozoficznych*, których druk niebawem się rozpocznie, zajęła się przekładem dzieła X. Maret pod tytułem: *O godności rozumu ludzkiego* i *O potrzebie objawienia*.

Korrespondencja Kroniki.

Suwałki d. 1 Lipca 1857 r.

W dniu 27 Czerwca odbył się w tutejszem gimnazjum gubernjalném akt uroczysty zakończenia roku szkolnego. Doroczna ta uroczystość, mimo pozornéj jednostajności, ściąga przecież w mury szkolne mnóstwo osób, bo któż nie doznaje współczucia dla młodzieży, któż może być obojętnym na losy oświaty kraju, któréj podstawę daje kurs nauk w szkołach publicznych rozdzielany? Wśród więc dostojnego grona naczelników władz, rodziców, opiekunów młodzieży, i licznych gości dyrektor gimnazjum radca kollegjalny Strachowicz zagaił posiedzenie sprawozdaniem z całego roku szkolnego, z którego dowiedzieliśmy się, że liczba uczniów w gimnazjum tutejszem wynosiła 172; następnie uczniowie deklamowali wyjątki z celniejszych utworów, lub czytali własne wypracowania. W dalszym ciągu rozdane zostały nagrody w xiążkach i listach pochwalnych.

I tak *nagrody ogólne* otrzymali z klassy Iéj: Kossakowski Wojciech, Sobolewski Michał, Jackowski Mikołaj; z klassy IIéj: Augustowski Lucjan, Żmijewski Eustachy, Beczkowicz Walerjan; z klassy IIIéj: Butkiewicz Bolesław, Raszewski Wiktor, Rechniowski Wiktor; z klassy IVéj: Kossakowski Wiktor, Letki Edward, Awejde Edward; z klassy Véj: Rościszewski Romuald, Borgman Włodzimierz; z klassy VIéj: Dabkiewicz Stanisław, Żłobikowski Tadeusz; z klassy VIIéj: Okołow Cezarjusz, Kamieński Wincenty. *Nagrody za celujący postęp w języku rossyjskim*: z klassy Iéj: Kossakowski Wojciech; z klassy IIéj: Brzoska Henryk; z klassy IIIéj: Butkiewicz Bolesław; z klassy IVéj: Awejde Edward, z klassy Véj: Sztukowski Adam; z klassy VIéj Smoleński Michał. *Listy pochwalne* otrzymali: z klassy Iéj: Krauze Albin, Markowski Józef, Szumowski Klemens; z klassy IIéj: Brzoska Henryk, Awejde Jarosław; z klassy IIIéj: Jabłoński Henryk; z klassy IVéj: Wakulski Xawery, Skupiński Władysław, Czarnorzedzki Wincenty, Lutyński Józef, Czanorzedzki Juljan; z klassy Véj: Żdżarski Faustyn, Sztukowski Adam, Blechman Konstanty, Brochocki Ignacy; z klassy VIéj: Smoleński Michał, Uściński Edward; z klassy VIIéj: Bakinowski Alexander, Żmijewski Henryk, Augustowski Jan.

Po odczytaniu uczniów zapisanych za wzorowe postępowanie do xięgi złotéj, i uczniów promowanych doklass wyższych, rozdane zostały *patenta* z ukończonego kursu nauk gimnazjalnych, które otrzymali następujący 32aj uczniowie: 1) Z wydziału przygotowującego do uniwersytetu: Augustowski Jan, Bakinowski Alexander, Borkenhagen Oskar, Białobrzewski Juljan, Chociatowski Franciszek, Kamieński Wincenty, Okołow Cezarjusz, Pepłowski Adolf, Szeligowski Antoni, Szeligowski Tadeusz, Żmijewski Henryk.—2) Z wydziału przygotowywującego do służby rządowéj: Boguszewski Czesław, Butkiewicz Bonawentura, Cimochowski Antoni, Cimochowski Eugenjusz, Domański Wacław, Gąsowski Ludomir, Gąsowski Rajmund; Goździkowski Karol, Grabowski Adolf, Jabłoński Leonard, Nawrocki Bolesław, Paszkiewicz Leopold, Rackiewicz Henryk, Sobolewski Józef, Wojtkiewicz Bronisław, Wojtkiewicz Władysław, Wysocki Józef, Wysocki Konrad, Zdzienicki Felix, Zorewicz Juljan, Żmijewski Dominik.

Jakkolwiek wiele krzyczą na naszą młodzież, przypisując jéj brak zamiłowania do nauk, wyznać należy, że zarzut nie zupełnie słuszny; chęć wyższego ukształcenia i energja nie zmniejsza się bynajmniéj. I w tym roku pięciu lub sześciu z wymienionych opuszczających gimnazjum wybiera się do Petersburgskiego lub Moskiewskiego uniwersytetu. Zachęca ich też przykład starszych ich kolegów, bo corocznie wracają ztamtąd młodzieńcy ze stopniami uniwersyteckiemi, skróciwszy znacznie czas do studiów zakreślony.

W dniach 10, 11 i 12 b. m. i r. ma się odbyć pierwszy raz targ na wełnę, jak to wiadomo z ogłoszeń. Już w przeszłym roku była mowa o tym targu, że jego przeznaczeniem być placem handlowym dla właścicieli owczarń nie tylko w tutejszéj gubernji, ale i ościennych gubernij Cesarstwa.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 11 Lipca. Lord Granville zaproponował drugie odczytanie billu o przysiędze parlamentarnéj, a lord Derby powstał przeciw temu billowi i przy głosowaniu 173 członków oświadczyło się w tym duchu, przeciw 139 popierającym bill. Tak więc środek ten z takiem powodzeniem wprowadzony w Izbie niższéj, upadł tu większością 34 głosów.

Karlsruhe 10 Lipca. Wczoraj o godzinie 1éj huk dział doniósł stołecznemu miastu, że J. K. W. Wielka Xiężna wydała na świat syna. Dziś z rana stan xiężnéj i nowo-narodzonego był zadowalający. (*Le Nord*).

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

I z tem się odwrócił. Ale Barnaba przystąpił do niego i pokłoniwszy mu się znowu do ziemi, rzekł:

— Dziękuję też Jaśnie wielmożnemu panu, że mnie poratował w nieszczęściu. Niech to dobrodziejowi Pan Bóg stokrotnie nagrodzi...

— Co mi tam będziesz, chłopie, dziękował! — odpowiedział na to opryskliwie pan Michał, — nie potrzebuję tego! Wiedz bowiem o tem, żem tego nie uczynił ani dla twego pana, ani dla ciebie, jeno dla mojéj własnéj fantazji.

— Już to jak łaska pańska. Ale ja przecież Jaśnie wielmożnemu panu dziękuję, bo sobie też dobrodziéj tyle szkody poczynił w sukniach...

— Co mi tam szkoda! Tu masz! wystaw sobie za to nową chałupę!

To mówiąc, dobył z kieszeni sakiewkę i rzucił ją przed Barnabę na ziemię, — poczem odwrócił się prędko i wyszedł z swymi towarzyszami z zagrody.

Ale Barnaba bardzo pomału i jakby z niechęcią podniósł tę sakiewkę ze ziemi, patrząc więcéj za odchodzącym, niżeli na nią. Jego syn był ciekawszy od niego, a lubo także nie wiedział na co pierwéj ma patrzyć, rzekł jednak do ojca:

— Ależ to srogi pan jakiś! Rozdarł chatę jak chustkę od nosa, a jeszcze wam dał tyle grosiwa.

— A i nie wiedzieć, — dodał Barnaba, wchodząc zapewne w myśl syna, — co to za pan taki być może?

— Poczekajcie tatuniu, pobiegnę ja za nim, to się téż może i dowiem, — zawołał na to chłopczyna i wybiegł prędko z zagrody.

W krótkiéj chwili powrócił.

— Otóż to jest pan Dzierżanowski, — mówił zadyszany żak szkolny, — wielki pan od Zamościa a pułkownik cesarski. Powiadają że jedzie do pana Kasztelana na zamek.

— Dzierżanowski się zowie? — rzekł na to Barnaba, zamyślając się trochę, — coś to ja słyszał już o nim...

Chłopczyna tymczasem patrzył z ciekawością na sakiewkę. Była to sakiewka zwyczajna, utkana z czerwonego jedwabiu, a o ile mo żna było widzieć przez jéj rzadką tkaninę, znajdowało się na jednéj stronie parę talarów i tynfów, a na drugiéj kilkanaście dukatów.

— Pokażcieno tatuniu tę sakwę, siła też w niéj grosiwa? Wystawicie sobie za to całe słuszną chałupę.

— Daj jeno pokój! — rzekł na to stary, — na chałupę mnie stanie jeszcze i bez tego, a już z tem to i niewiem co zrobić, bo mi jakoś ciężą te pieniądze na sercu. Żeby jeno nie przyniosły ze sobą jakiego nowego nieszczęścia.

— Ot! coś gadacie! Gdzieżto się kiedy za pieniędzmy wlecze nieszczęście! przecie co grosz, to i szczęście.

— Idźno idź z tym szkolnym rozumem a nie

314

A N G L J A.

Landyn 10 Lipca. Wczoraj był bal u Królowéj w pałacu Buckingham, na którym znajdowali się: Król belgijski, xiężna Charlotta i hrabia Flandrji. Król Leopold belgijski był w mundurze feldmarszałka armji angielskiéj z orderem Podwiązki. Z rana Król odwidził xiężnę Kent.

— Kommissja zajmująca się zbieraniem składek na uwiecznienie pamięci pana Józefa Hume, przez jaki odpowiedni pomnik trwały, złożyła swój raport na ogólnem zgromadzeniu dających składki. Raport ten donosi, że dotąd zebrano 1.313 fst. 4 szyl. 2 den. (7,670 rs.) Zgromadzenie zdecydowało, że kapitał ten użyty zostanie na ufundowanie bursy uniwersyteckiéj dla uczni prawodawstwa i ekonomji politycznéj na uniwersytecie w Londynie.

— W Izbie wyższéj lord Campbell zapowiedział, że w poniedziałek z okoliczności trzeciego odczytania billu o zakazie publicznego przedawania xiążek i obrazów obrażających moralność i przyzwoitość, przedstawi poprawkę stanowiącą, że sprawiedliwość będzie mogła nakazywać poszukiwania dla wykrycia dzieł téj kategorji i niszczyć je skoro za takie przez rząd uznane zostaną. Jako jedno z takich obrażających moralność dzieł, a które przedaje się na wszystkich stacjach kolei żelaznych, szlachetny lord wymienił tłomaczenie jednego z romansów francuzkich Alexandra Dumas syna (ale tytułu nie wymienił).

W Izbie niższéj pan Scholefield doniósł, że otrzymał wiadomość, iż dwaj świadkowie którzy złożyli zeznanie przed kommissją roztrząsającą prawność wyboru w Mayo, za powrotem do tego miasta zostali czynnie pokrzywdzeni. Jeneralny prokurator dodał, że otrzymał o tem doniesienie telegraficzne, i zarazem, że dziesięć osób oskarżonych o udział w tych nadużyciach aresztowano i takowe bezzwłocznie zostaną odesłane do sądu i że on sam, (jeneralny prokurator), zamierza dziś jeszcze udać się dla téj sprawy do Irlandji.

(*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Lipca. Cesarzowa wyjechała wczoraj do Plombières z hr. Walewskim i jego małżonką. Ten wyjazd wszystkich zadziwił. Dniem pierwéj podobno nic o nim nie myślano w St Cloud. Ale Cesarz tęskni do rodziny. Nie wzywał on wprawdzie Cesarzowéj do siebie, nie dał nawet poznać swego życzenia, ale Cesarzowa zgadła je.

W skutku wycieczki Cesarstwa Ichmość do Osborne, słychać że Królowa Wiktorja przybędzie na kilkanaście dni do Compiegne. Ta wizyta nie będzie miała urzędowego charakteru, jak w roku 1855. Królowa nie przybędzie nawet do Paryża.

Ambassador perski Feruk Chan uda się do Belgji na ślub xiężnéj Charlotty. Wielka liczba paryżan zamierza przedsięwziąść tę samą podróż przy téj okoliczności.

Wrażenie sprawione przez rezultat ostatnich wyborów do Ciała prawodawczego, nie uspokoiło się jeszcze. Ale starsi ludzie okazują się mniéj strwożonemi niż młodzież w salonach. Tamci przypominają, że po wszystkie czasy ludność w stolicy była oppozycyjną, że za Restauracji, za Ludwika-Filipa, wszyscy wybrani przez nią deputowani należeli do oppozycji i że w danéj chwili jest korzystnem dla rządu cesarskiego, żeby stronnictwa krańcowe miały w Ciele prawodawczem kilku reprezentantów, którychby mógł oceniać i odgadywać nawet pretensje i żądania.

Cesarzowa posłała swego sekretarza p. Damas Hinard do p. Béranger, dla dowiedzenia się o jego stanie zdrowia. Zapewniają że powodem tego łaskawego zajęcia, jest życzenie Jéj C. Mości, żeby nasz poeta ludowy pojednał się z kościołem. Pobożne chęci Cesarzowéj wynurzone są tak dobrotliwie i wymownie w liście do p. Damas Hinard, że p. Perrotin prosił o pozwolenie zachowania go jako dokumentu godnego pozostać w ręku rodziny wydawcy pieśni Bérangera.

— *Moniteur* ogłasza wyjątki z raportów gubernatora Senegalu, podpułkownika Faidherbe, datowanych 24 maja i 2 czerwca, z których dowiadujemy się, że francuzi w walkach z maurami szczęśliwie postępują naprzód i p. Faidherbe dogonił w Dialmath bandę maurów, która zniszczyła Gandon, położył trupem wielu emirów spokrewnionych z Mohamedem-al-Hahib, przyczem poległo 30 znakomitszych maurów. Ele, pod którego przywództwem zniszczone zostało miasto Gandon, stara się przez Feta, gdzie przebiega jak zbieg, dostać się do swego ojca.

Wieś Le Cayar oświadczyła się przeciw maurom.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Paryż 10 Lipca. Od dwóch dni giełda nasza jest prawdziwą zagadką, nad którą próżno łamią sobie głowę wszyscy edypowie spekulacji. Wszystkie fakta, wszystkie nowiny finansowe znane dzisiaj, zdawały się zgodnie działać na podwyższenie kursów bardzo energiczne i stanowcze. Bilans Banku jest nadzwykle pomyślny. Ogromne powiększenie portfelu, w trzykroć wynagradza ubytek w incasso. *Moniteur* ogłosił dziś zniżenie procentu od bonów skarbowych. Ten ostatni środek zapowiedziany był od dwóch dni na giełdzie i nawet przedwczoraj spowodował on początek podnoszenia się kursów. Dziś, kiedy wiadomość ta jest urzędową, przeszła ona prawie niepostrzeżona.

Spekulanci na zniżenie są zupełnie panami placu, a bezwładność, brak postanowienia, nieuleczona obojętność kupujących, są im niezmiernie na rękę. Renta 3% jest tak ociężała, że zaledwie przez kilka chwil zdołała się utrzymać wyżéj 67 fr. Przed godziną drugą już spadła niżéj i do samego końca nie było polepszenia, tak że ostatnio notowano 66,80.

— Smutna to rzecz prawdziwie, że wieś i kąpiele zabrały nam od miesiąca tyłu dyplomatów. Nigdy może bardziéj niż dziś świat polityczny nie potrzebował mieć tu razem wszystkich swoich członków, aby czynić uwagi i rozprawiać nad tą massą faktów i pogłosek politycznych, które się nieustannie gromadzą w Paryżu.

Wczoraj wieczorem przesadzano się w wykazywaniu to ważności nowiny podanéj przez dziennik frankfurcki (niemiecki) o bliskiem zgromadzeniu się kongressu monarchów włoskich, których Ojciec święty zwołał, to ważności oświadczeń otwarcie nieprzyjaznych lorda Palmerston w Izbie niższéj, względem projektu przekopania międzymorza Suez, to nakoniec znaczenia wiadomości otrzymanych wczoraj z Berlina i Wiednia o zajściu holsztyńsko-indyjskiem.

Powiemy parę słów o tych trzech kwestjach, w téj chwili zapewne najważniejszych w sferze polityki międzynarodowéj.

Nic, ale to nic zupełnie nie nadeszło tu takiego, coby mogło usprawiedliwić pewność, z jaką dziennik frankforcki podaje wiadomość o bliskiem zebraniu się monarchów włoskich. Najlepiéj zawiadomieni mężowie polityczni w Paryżu nie wiedzą o tem ani słówka. Rozprawiać nad prawdopodobieństwem podobnego zebrania i nad kwestją czy takowe miałoby na celu spokojność i pokój przyszły Włoch, byłoby zadaniem nieużytecznem w téj chwili. Aby pokazać niestosowność podobnego projektu, dość jest uczynić uwagę, że w chwili kiedy niegodny spisek zakrwawił niektóre części Włoch, w chwili kiedy Piemont objawił tak dowodnie całą swoją antypatję przeciw duchowi rewolucyjnemu i anarchicznemu; w chwili nakoniec kiedy ludy królestwa neapolitańskiego znajdują się jeszcze pod systemem niezręcznym i uciskającym, a państwo papiezkie okazuje się bardzo wyraźnie niecierpliwem, w oczekiwaniu na reformy doradzane Watykanowi przez rząd francuzki, w podobnéj chwili, powiadamy, jakąż rolę odgrywałoby zgromadzenie się monarchów włoskich, prezydowane przez Papieża, a zostające pod wpływem, jakiby naturalnie w podobnym razie wywierać musiała obecność Cesarza austrjackiego? Jakąż ważność dla półwyspu włoskiego mogłyby mieć postanowienia kongressu monarchów włoskich, w którymby król sardyński nie wziął udziału?

Nikogo tu nie zdziwiło formalne zust lorda Palmerston w łonie gabinetu potępienie projektu przekopania międzymorza Suez. Rząd francuzki znał oddawna politykę przyjętą w téjważnéj sprawie przez gabinet angielski. Że bardzo ubolewał nad tem i dotąd ubolewa, to nie ulega najmniejszéj wątpliwości. Ale wielu bardzo dyplomatów znających tajemnice polityki Napoleona IIIgo względem Anglji, zapewniają, że gabinet Tuileries nie wystąpi urzędownie ani do Porty, ani do Foreign Office na korzyść kanału Suez.

Najświeższe wiadomości otrzymane w Paryżu z Berlina i Wiednia, w przedmiocie zajścia holsztyńsko duńskiego, utwierdzają nas w nadziejach jakie zawsze opieraliśmy na umiarkowaniu i roztropności dwóch wielkich gabinetów niemieckich. Rzeczywiście zdaje się na teraz przynajmniéj, że rządy Pruss i Austrji postanowiły czekać na zebranie się stanów holsztyńskich. To jednakże nie mówi żeby burza już została rozproszoną z téj strony, ale na teraz przynajmniéj jest zręcznie zatrzymaną.

---

wrażaj się z nim, gdzie go nie trza! Weź ot lepiéj konewkę a noś wodę ze studni, bo się tam jeszcze dymi, jak widzę.

To rzekłszy, schował sakiewkę w zanadrze a wziąwszy syna ze sobą, zaczął nosić wodę ze studni, gasząc jeszcze resztki pogorzeliska.

IV.

Wszakże kiedy się takie niespokojne sceny odbywały na granicach dóbr kasztelańskich, w samym zamku było spokojnie i cicho, jak zwykle.

Zamek ten już widzieliśmy w części przed ośmią laty, ale widzieliśmy go tylko zewnątrz; tu więc musimy mu się bliżéj przypatrzyć i wejść w jego wnętrza. Nie będziemy jednak zwiedzać wszystkich jego komnat, których liczono do kilkadziesiąt, a które połączone ze sobą najrozmaitszemi krużgankami, wschodkami i kurytarzami, nie wszystkie godne są tego, aby je szczegółowo oglądać. Wiedzieć nam tylko trzeba, że były — a ich rozkład nieregularny i oryginalne częstokroć połączenia ze sobą pochodziły nietylko ztąd, że w ogóle w Polsce architektura stała na bardzo niskim stopniu, a właściwie jéj żadnéj nie było, ale także i ztąd, że zamek ten był niezmiernie stary, nie wystawiony od razu i prawie przez wszystkie zamieszkałe w nim pokolenia poprawiany i przerabiany bez końca. W tém też także leżała przyczyna tego, że główną jego częścią, nie były gmachy środkowe, tylko skrzydło północne. Było to zapewne dosyć oryginalnie, lecz sprawiedliwie, skrzydło to bowiem było istotnie, i największe i najokazalsze, i mieściło w sobie najobszerniejsze komnaty.

Pod tém skrzydłem tedy, jak i pod całym zamkiem, znajdowały się najpierw dosyć głębokie podziemia, który były użyte na składy starych dział niepotrzebnych, na wielkie święta wywlekanych moździerzy, pradziadowskich śmigównic i arkebuzów, a nareszcie całych beczek strzelnego prochu i kul różnego kalibru. Obok téj starożytnéj zbrojowni miała miejsce piwnica, pełna także starożytności, z tą jednak ważną od tamtych różnicą, iż te mogły dać ognia na zawołanie, podczas kiedy tamte bez użytku leżały. Nad podziemiami znajdowały się tak zwane przyziemia, niskie, sklepione komnaty dla kasztelańskiéj służby: a więc pomieszkanie starego Jawnuty, kilku służebnych pacholąt, a nareszcie kancellarja samego kasztelana, do któréj czasem zstępował po szerokich wschodach, wiodących tutaj prosto z jego sypialni, dając posłuchania gromadom, zamkowéj służbie, kupcom i supplikantom. Nad temi przyziemiami dopiero wznosiło się piętro mieszkalne a w niem główne komnaty. Pomiędzy niemi pierwsza od sieni była sala jadalna. Był to gmach wielki, lecz starożytny jeszcze i już od niepamiętnych czasów nie odnawiany. A więc ściany téj sali były gipsowane na biało, ze sztukaterjami u kolumn i ozdobami ze złota. Cztery wysokie gotyckie okna była zarazem i drzwiami i wyprowadzały na szeroką galerję, zawieszoną nad brzegiem szumiącéj u dołu Warty. U stropu wyzłoconego także w jakieś floresy, wisiało lustro bronzowe o sześćdziesięciu świecznikach; pod lustrem stał stół dębowy na kilkadziesiąt osób, a około niego kilkadziesiąt krzeseł poręczowych, także dębowych, z sążnistem oparciem z tyłu, czerwonym kordebanem w złote kwiaty wybitém. Pod jedną ścianą stało sześć szaf olbrzymich, zawierających w sobie farfury, za Sasów dopiero upowszechnioną porcellanę i od wieków znane srebra stołowe, przy drugiéj ścianie stała wąska i dłu-

Przedewszystkiem tu i w Londynie obawiano się zbyt pośpiesznego postanowienia, mającego być powziętem przez dwa wielkie gabinety niemieckie, bo to postanowienie mogłoby prawie narazić na niebezpieczeństwo pokój stałego lądu.

Co do wiadomości podanéj dziś z rana przez jeden z dzienników francuzkich, o bliskiem wysłaniu do Kopenhagi odpowiedzi rządów pruskiego i austrjackiego na ostatnie depesze duńskie; można ją uważać za zupełnie bezzasadną. Odpowiedź podobna nie miałaby nawet żadnéj usprawiedliwiającéj przyczyny. Danja nie przesłała gabinetom Pruss i Austrji not dyplomatycznych, tylko depesze swoim ajentom uwierzytelnionym przy dworach Wiednia i Berlina, z poleceniem odczytania ich hrab. Buol i baronowi Manteuffel. Zatem ci dwaj ministrowie bez wątpienia zakommunikowali ustnie ajentom duńskim wrażenie jakie na nich uczyniła odpowiedź gabinetu Kopenhagi z dnia 24 czerwca.

Prywatne listy z Neapolu, które mamy przed sobą, malują położenie tamtejsze w nienajkorzystniejszem świetle. Zamiast uważać bolesne wypadki, któremi kraj jego został dotknięty, jako ostrzeżenie, z którego należałoby korzystać, Król neapolitański w spokojności mieszkańców i ich poważnéj postawie w obec podniecania do buntu, widzi tylko uznanie trafności swego systemu i wezwanie do uważania za nieprzyjaciela kraju każdego ktoby chciał nadać mu rozsądną swobodę.

Moniteur stanowi dziś największe zajęcia paryżan; jego obraz wyborów, wskazujący liczbę wyborców oppozycyjnych, zmniejszył się bardzo od 1852 roku i bardzo jest czytany. Co do zalecania, aby zaprzestano rozpraw bezużytecznych, jest ono zbyteczne, bo w skutku zawieszenia wydawnictwa *Assemblée nationale*, inne dzienniki nie zechcą same utrzymywać polemikę. (*Ind. B.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 1 Lipca. Uroczystości obrzezania rozpoczęły się, po kilkakrotnych odkładaniach spowodowanych przez wielkie przygotowania w celu nadania tym obrzędom zwykłéj w takich razach świetności.

Naturalnie polityka z tego powodu znowu zupełnie odpoczywa, ponieważ te uroczystości równie bawią wysokich urzędników państwa, jak małe dzieci które są ich bohaterami. Nota w przedmiocie Xięztw o któréj doręczeniu mówiliśmy w ostatnim liście, została istotnie doręczoną Wysokiéj Porcie. Nie mamy żadnych ważnych szczegółów w tym przedmiocie, ponieważ nota ta we wszystkiem zgadza się z tem cośmy w tym względzie donieśli, ale chociaż ona powinna była zająć całą uwagę rządu, rada ministrów jeszcze jéj nie wzięła pod roztrząsanie. Wielki wezyr odpowiedział tylko ustnie reprezentantom państw, że urzędowy i szczególny charakter tego kroku wspólnie dokonanego, obowiązuje rząd turecki do wzięcia go dojrzale pod rozwagę i zebrania wszelkich objaśnień potrzebnych do nadania stanowczości narodom gabinetu. Zresztą ambassadorowie podpisani na téj nocie zażądali od Porty kategorycznéj odpowiedzi, ograniczyli się oni na wyłożeniu skarg swoich i na włożeniu na dwór turecki całéj odpowiedzialności tego wszystkiego co może zajść w prowincjach Naddunajskich.

Podpisy na nowy Bank nie postępują wcale, pomimo wszelkich środków jakich używają fundatorowie dla zbierania akcji. Rząd przytem wystąpił z różnemi zarzutami przeciw ogłoszonym statutom. (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

— Piszą z Paryża 9go lipca do *Gazety Kolońskiéj*.

Ostatnie wiadomości z Włoch nie przedstawiają żadnych wyjaśnień względem rzeczywistego położenia rzeczy w Neapolu. Turyński *Diritto* donosi, że fregata która schwytała statek *Cagliari*, zastała na nim tylko trzech ranionych ludzi. Załoga i pasażerowie statku zostali pozostawieni w Ponza a powstańcy wysiedli na ląd pod Capri (czy też Sapri). Co się tyczy bandy powstańców neapolitańskich, ma ona składać się z ludzi wszystkich narodów, anglików, francuzów, szwajcarów i innych. Względem ich losu nie mamy żadnych wiadomości. Co się tyczy podanéj przez dzienniki angielskie wiadomości o powstaniu w Sycylji, *Pays* wprost jéj zaprzecza. Ostatnie doniesienia z Genui (6 lipca) donoszą, że aresztowania i rewizje domów jeszcze tam nie ustały. Odkryto nowe składy broni. Urzędowa gazeta genueńska zawiera w tym przedmiocie co następuje; Odkrycia czynione w rozmaitych częściach miasta okazują naturę i ważność środków jakie powstańcy mieli do swego rozporządzenia. Nowy skład broni i ammunicji został w bliskości arsenału odkryty. Mina podłożona w kanale wchodzącym do arsenału miała ułatwić zrobienie wyłomu. Mundury marynarki które w blizkości znaleziono świadczą, że powstańcy chcieli razem z majtkami wejść do miasta. Dziś z rana jeden statek przywiózł mnóstwo broni i ammunicji do Genui. Znaleziono to wszystko za miastem. Zdaje się że przywódcy mieli zamiar wykonać coś więcéj niż prostą rewolucję polityczną i że chcieli podpalić rozmaite części miasta, rabować prywatne domy i mnóstwo ludzi wyjąć z pod opieki prawa. Papiery które znaleziono w jednym składzie broni i które figurować będą w procesie zawierały te projekta.

W Livorno spokojność nie była już więcéj zakłócona. Powstańcy, jak to donosi list z tego miasta 4 b. m., byli prawie wszyscy z Romanji, bardzo mało między niemi było mieszkańców z Livorno. Najbardziéj stropiła powstańców nadeszła w ciągu walki wiadomość o niepowiedzeniu się powstania w Genui. Powstańcy mieli 45 zabitych, ale tych większa część nie w walce poległa tylko po schwytaniu przez żołnierzy została rozstrzelaną. Około 80 powstańców schwytano. Żołnierze stracili 15 ludzi.

Czytamy w *Gazetta Piemontese* 4 lipca:

Z nadeszłych wczoraj do rządu raportów pokazuje się, że liczba osób aresztowanych w Genui wynosi 52, z tych jest 23 urodzonych w Genui, 6 w Spezzia, po jednym z Alexandrji, Chiavari i Mortara, a 19 z innych państw włoskich: 42 z tych indywiduów należy do klassy rzemieślniczéj, 2 jest służących, 2 studentów, 1 pisarz, 1 sekretarz, 1 komisant handlowy, 2 właścicieli ziemskich i i 1 dziennikarz.

Dzienniki piemonckie z najpoważniejszych źródeł zapewniają, że Mazzini udał się do Genui w tym zamiarze żeby w razie powiedzenia się zamachu 30go czerwca instalować się w pałacu dożów. Ale kiedy się przekonał, że lud nie chce słuchać o rzeczypospolitéj, zaraz téj saméj nocy opuścił Genuę. (*Neue Pr. Ztg*).

BIEŻĄCA KWESTJA LOKALÓW W WARSZAWIE

pobieżnie skreślona, w odpowiedzi na artykuł, zamieszczony w Nrach 135, 137 i 138, Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, pod nazwą: „O wysokości komornego w Warszawie.“

(C i ą g d a l s z y.)

Lepem na stróży wszelkiego rodzaju jest drobna moneta, lepem na gospodarzy, powierzchowność i ubiór interessanta. Ile razy bowiem podczas moich wędrówek, sięgnąłem w obecności stróża do bocznéj kieszeni surduta, ile razy mignąłem przed jego okiem, stalową nosi-grosza obwódką, tyle razy poczciwiec stroił buziaczka w jakiś grymas przymilenia, tyle razy wrzekomo nakrycie z głowy uchylał.

— Powiedz mi Jacenty — wyrzekłem do sążnistego chłopa, mizdrzącego się do jakiejś dziewczyny na podwórzu, — które okna należą do mieszkania o trzech pokojach i kuchni, na 1szém piętrze w téj oto oficynie?

Stróż chichotał się z dziewczyną.

— Jacenty!! pokaż mi mieszkanie co jest do wynajęcia.

Stróż, spojrzał na mnie z ukosa.

— Drągalu! mieszkanie chcę obejrzyć,

— Co chce jegomość?

— Obejrzyć te trzy pokoje na pierwszém piętrze w oficynie.

— Aa!.. po malarzu... jegomość niech idzie w tę sień, potem wschodami, potem na lewo.

Udałem się wedle wskazania Jacentego.

Po wschodach czysto umytych i wysypanych piaskiem, choć starych i z chwiejącemi się poręczami, dostałem się na pierwsze piętro w oficynie lewéj, dwupiętrowego domu, na jednéj z pryncypalnych ulic. Zadzwoniłem, stara służąca z fartuchem u pasa i miłą fizjognomją, odemknęła drzwi niebawem.

— Czy można obejrzyć mieszkanie staruszko, jest podobno do wynajęcia?

— Tak panie, gospodarz nam wczoraj wymówił.

Znajdowałem się w małym przedpokoiku. Po prawéj stronie od wejścia, była niewielka angielska kuchenka, po lewéj, malarska pracownia lokatora, a naprzeciw drzwi wchodowych, dwie nie wielkie komnatki rodziny tegoż.

Stara, wprowadziła mnie do owych niewielkich dwóch komnatek.

Żona lokatora, pani Z. kobieta dziwnie ujmują-

---

ga szafa z zegarem, na ścianach wisiało kilka obrazów olejnych przedstawiających sceny biblijne, — i na tem kończyło się całe umeblowanie téj sali. — Wszakże za to w następnéj komnacie, która była tak zwaną bawialnią, było widać już miękkość, przepych, a nawet rzeczywiste bogactwo. Urządzenie téj komnaty było jak wszystko co się znajdowało w tym domu, przynajmniéj o pięćdziesiąt lat starsze od czasu, na którym obecnie stoimy; ale są rzeczy, które nigdy się nie starzeją i zawsze są ładne i cenne, a takich była pełna ta staroświecka komnata. Widziałeś więc najpierw na posadzce olbrzymiego rozmiaru prawdziwy perski kobierzec. Była to sztuka tak osobliwa i drogocenna, że ani myśléć było o tem, ażeby do niéj przyjść za pieniądze, — jakoż i tutaj była ona łupem wojennym z pod Wiednia. Na ścianach zadziwiały oko pyszne makaty. Były to grube tkaniny z jedwabiu, ciemniejszéj wełny i nitek złota, które jeżeli tak, jak te, nie były kupowane na łokcie, tylko na sztuki, i przybite na ścianie wyobrażały pewien rozmierzony rysunek, kosztowały niezmiernie wiele i należały także do osobliwości. Daléj w téjże komnacie widać było sprzęty paradne z mahoniowego drzewa, adamaszkiem obite, które już nie były naówczas osobliwością, ale pomiędzy niemi znajdowało się kilka sztuk hebanowych, wykładanych perłową macicą. To były wielkie osobliwości: kiedy bowiem hebanowe drzewo, które i naówczas jeszcze używano jako lekarstwo na poty, było niezmiernie drogiem, perłowa macica była płacona prawie na wagę złota. Pomiędzy oknami było zawieszone do stropu sięgające zwierciadło, ujęte w szerokie w ogniu złocone ramy, z filuternym dla dam niemłodych napisem: *Suum cuique*; a pod zwierciadłem była zawieszona koncha ogromna ze srebra, którą dwa gryfy z bronzu utrzymywały na skrzydłach, a do których ze srebrnéj mordy jakiegoś morskiego potworu tryskała woda świeża, sztucznie wyprowadzona na górę. Po kątach téj komnaty stały na postumentach marmurowe posągi, daléj sztuczne porcelanowe i bronzowe zegary z kurantami lub bez nich i zgoła takie mnóstwo najrozmaitszych drogocennych gratów, że gdyby nie owa woda świeża rozweselająca umysł i orzeźwiająca powietrze, byłoby tu duszno w téj wielkiéj i bogatéj komnacie. — Za tą komnatą znajdowała się druga, mniejsza cokolwiek, okrągło-podłużna, wyłożona zwierciadłami do koła — a z téj dopiero po sześciu wschodach, opatrzonych sztucznie rzeźbioną poręczą, zstępowało się do komnaty ostatniéj i w tem skrzydle narożnéj. Komnata ta była tak wielka jak i sala jadalna, tylko trochę więcéj podłużna. Ściany jéj były wyłożone drzewem dębowem, zapuszczonem na ciemno a przedstawiającem bardzo misterne i pracowite rzeźby do koła. Takiż sam był strop czyli pułap właściwie, belkowany w kwatery i w każdéj z kwater mieszczący jakąś głowę ludzką albo zwierzęcą. W ścianie przedłużonéj znajdował się komin olbrzymi z lanego żelaza, który stojąc oparty na żelaznych kolumnach, wydrążonych we środku, zarazem i piec zastępował, ogrzewając zimą tę ogromną komnatę. Komnata ta, jak to łatwo wnieść można ze sześciu wschodów prowadzających do niéj, była o tyle wyższą od komnat tamtych: dlatego ztąd był uczyniony wchód do bibljoteki i muzeum, które się znajdowały w kilku niskich pokojach, położonych nad tamtemi komnatami na drugiem piętrze.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

315

céj postawy i obejścia się, z wyrazem łagodności i powagi, lecz zarazem jakiejś chmury i troski na czole, dowiedziawszy się o celu moich nawiedzin, wstała od roboty przy krosienkach, i ośmieliła gestem do obejrzenia lokalu. Uważałem, że moja wizyta nienajprzyjemniejsze sprawiła wrażenie na pani Z., bo jakkolwiek usiłowała pokryć mimowolną niechęć dla przybysza, to przecież z twarzy, ze spojrzenia, z kilku wyrazów, wyszłych z jéj ust jakoby bez celu, można było wyprowadzić, nienader korzystny dla siebie wniosek.

Oświadczyłem pani Z., że dwa obejrzane pokoje bardzo mi się podobały, i że życzeniem mojem jest, obejrzyć pozostały jeszcze trzeci.

— Z trzeciego pokoju panie, urządziliśmy pracownie dla męża, jest on w niéj obecnie zajęty, ale to nic nieszkodzi, pójdę go uprzedzę.

I pani Z. zapukała ostrożnie do wspomnionego pokoju, a następnie weszła doń, zostawiając mnie na chwilę samego.

Miałem czas badawczo rzucić okiem do koła: Były meble niewykwintne, jesionowe, lecz szkniące się od czystości i porządku; były ładne drobnostki na komodzie i serwantce, były portrety familijne, obrazy dobrego pędzla, dwa dziecinne łóżeczka w ostatnim pokoiku, i wszystko słowem co mówiło jasno a wyraźnie: Tu mieszka skromna prostota, tu mieszka praca, poczciwość i byt nie zależny...

— Proszę wejść, odezwał się mężczyzna w sile wieku i przyjemnego oblicza, otwierając drzwi swego pokoju.

Obejrzałem więc pracownię malarza: Jasna, widna, z oknami wychodzącemi na ogród właściciela. Pan Z. nie mógł się dosyć nachwalić wszystkich dogodności dotychczasowego mieszkania i zachęcał do porozumienia się z gospodarzem, bo skarb taki jak mówił, łapie się, chwyta co najprędzéj.

— Nie pojmuję — odrzekłem zainteressowany nieco — jak można opuszczać ocenione z tak dobréj strony mieszkanie.

— Wiele ten czyni co musi — odparł na to malarz — okoliczności panie, częstokroć stawiają ludzi w tak dalece przykrem położeniu, pod względem materjalnych środków, że...

— Jak to panie!

— Odmuchaliśmy, ochuchaliśmy każdą niemal cegiełkę, mówił dalej malarz — z uczuciem spoglądając na żonę — zdawało się, że gospodarz do nas, jak my do jego domu przyzwyczaił się oddawna, a jednak napisał do mnie bardzo grzeczny bilecik, w którym wymaga nie 1,200 złotych jak dotąd, ale 2000. Kwoty téj panie, dać mu nie jestem w możności, tembardziéj, że i owe 1200 zł. to już maximum na które się zdobyć potrafiłem. Po otrzymaniu takiego zawiadomienia, byłem u gospodarza, prosiłem, przedstawiałem, został bez wstydnie nieporuszony. Dzisiaj już kartę wywieszono.

W téj chwili dzwonek się poruszył—stara służąca wprowadziła dwie młode damy, przystrojone w atłasy i axamity.

Damy równie jak ja, przybyły w zamiarze obejrzenia mieszkania. Po zadowoleniu odbitem na twarzach łatwo było odgadnąć, że znalazły je takiem, jakiem znaleść się spodziewały. Przybyszki oglądając mieszkanie, zamieniły z sobą zaledwie kilka wyrazów, lecz i z tych kilku wyrazów, zresztą z ruchów, z gestów, wartości ich moralnéj łatwo się było domyśléć, to też pani Z. i jéj mąż milczeniem odpowiadali na szczebiotliwe nieznajomych pytania.

— Herminjo! — mówiła między innemi jedna do drugiéj, szczerząc białe ząbki — Arturek umie znaleść gdy zechce.

— Arturek umie przewidzić co trzeba, — odparła jéj towarzyszka.

I obie przed wyjściem szeptały na ucho chwil kilka, potem po raz drugi oglądały pracownię malarza, potem śmiały się, z czego? ja nie wiem, — może z osobnego do niéj wejścia, potem wyszły, chichocąc się na wschodach.

— Rozumiem teraz co się święci, — mówił malarz do żony po wyjściu przybyszek — rzecz była ukartowaną, pan gospodarz przekłada zysk z podejrzanego źródła, nad jakieś tam względy znajomości.

Wyjrzeliśmy oknem.

Biały pieniądz upadł na bruk, przed nosem, skurczonego jak baranek stróża. Damy udały się wprost ku mieszkaniu gospodarza. W minut kilka wyszły zeń w assystencji jakiegoś młodego, elegancko ubranego mężczyzny. Uśmiechnięty gospodarz, wszystko troje odprowadzał przez całą długość podwórka.

— Proszę usiąść Panie Nieznajomy, — powiedział do mnie malarz, — zobaczymy zaraz rozwiązanie ciekawéj komedji, tak jak nam okazano jéj początek i pan Z. wziął ćwiartkę listowego papieru i pisał dyktując sobie głośno:

Szanowny Panie Gospodarzu!

Namyśliłem się i proszę go o naznaczenie godziny, w któréj mogę szanownemu panu służyć, celem uczynienia zadość wczorajszéj propozycji. Trudna rada! widzę że żądanie jego ma za sobą wiele słuszności.

Z winnym Szacunkiem, *Z.*

Stara Marjanna odniosła list powyższy. Podczas jéj nieobecności, powierzaliśmy sobie wzajemne domysły, pan Z. przewidział odpowiedź.

U dołu kartki gospodarz napisał „verte" a po drugiéj stronie, te tylko wyrazy:

Szanowny panie Z..!

Z żalem przychodzi mi panu oświadczyć, że mieszkanie w którem dotąd miałem szczęście widzić go moim lokatorem, już komu innemu wynajętem zostało i kontrakt spisany.

Uniżony, N. N.

Pani Z. jakby piorunem rażona, oparła się na ramieniu męża;—malarz pocałował ją w czoło, szepnął na ucho jakieś słówko pociechy, i wyrzekł zabierając się ku wyjściu:

— Służę panu na wycieczkę — razem będziemy szukać pomieszkania.

Karty rzeczywiście nie było na bramie przed domem: Jacenty tylko z miną buńczuczną a gęstą wstępował w podwoje niedalekiéj szynkowni.

Całą długość ulicy przeszliśmy bez skutku, wpatrując się w karty, jak dzieci w obrazki.

Nad wieczorem, każdy z nas udał się w swoją stronę, unosząc w pamięci kilka nowo-zdobytych obrazków na niwie miejskiego serca i miejskiéj poczciwości. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Brochocki Domi. radca stanu z Lublina nr 570, *Bogurski* Józef ob. z Grodna nr 601, *Dąbrowski* Jan ob. z Lublina nr 625, *Jakubowscy* Karol i Stanis. ob. z Ciechocinka nr 570, *Kochanowski* Andrzéj ob. z Niesułkowa nr 584, *Klicki* Walerjan ob. z Sarny nr 2704, *Kopański* Stani. ob. z Wilna nr 625, *Lesiewski* Wawrzeniec ob. z Wojszyna nr 584, *Nowowiejski* Stanis. ob. z Żytomierza nr 613, *Okęcki* Stanisław ob. z Babska nr 415, *Rułikowski* Hen. ob. z Swieżów nr 1252, *Stępowski* Józef ob. z Ujazdu nr 625, *Wielogłowski* Eustachy ob. z Radomia nr 414, *Nowakowski* Teofil ob. z Karlsbad nr 526.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dobrzańscy Alexan. ob. do Moskwy i Bolesław ob. do Radomia, *Jarnuszkiewicz* Józef ob. do Grodna, *Ostrowski* Alex. ob. do Maluzyna, *Rostworowscy* Felix i Joachim ob. do Lesznowoli, *Sojecki* Leon ob. do Ostrówka, *Starzeński* Michał ob. do Nowegodworu, *Zadarnowscy* Wincenty ob. i Jerzy porucznik do Buska, *Kessel* Elżbieta do Pruss, *Rembielińska* Róża ob. do Niemiec, *Stadnicki* Michał ob. do Belgji, *Tetera* Mikołaj assessor kolegjalny do Łodzi.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 376, wyjechało 486.

— W dniu wczorajszym statkiem parowym *Pilica* przypłynęło osób 44, a statkiem *Włocławek* osób 106, dziś zaś statkiem *Pilica* odpłynęło osób 39, a statkiem *Włocławek* osób 61.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 14 Lipca 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	17½	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			85	84	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	56	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			105	72	—	—
„ „ „ z roku 1855			106	72	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 13 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	5	93	90
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	80	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	30	6	28½
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	98	50
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	30	75	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	80	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 15 5/9
od listów zastawnych kop. 3 2/
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 27 7/9

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Chatka w lesie.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Faust.*

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 13 Lipca 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	kop.
Pszenica wyborowa	6	45	—	—
„ średnia	6	—	—	—
Żyto	3	15	—	—
Groch polny	3	30	—	—
„ cukrowy	4	20	—	—
Gryka	2	—	—	—
Jęczmień	2	50	—	—
Owies	2	50	—	—
Mąka pszenna k.	7	50	—	—
Kasza jaglana k.	—	—	—	—
„ grycza, zwy. g.	—	—	—	—
„ „ drob. g.	—	—	—	—
Słomy fura zwyczajna	3	—	—	—
Drzewa sosn. sąż.	7	50	—	—
Kartofli k.	—	—	—	—
Okowita bez akcyzy g.	—	43	—	—
Siano, cetnar	1	—	—	—
Masła solonego funt	—	—	—	—
„ bez soli	—	—	—	—

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Lipca 1857 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański.*